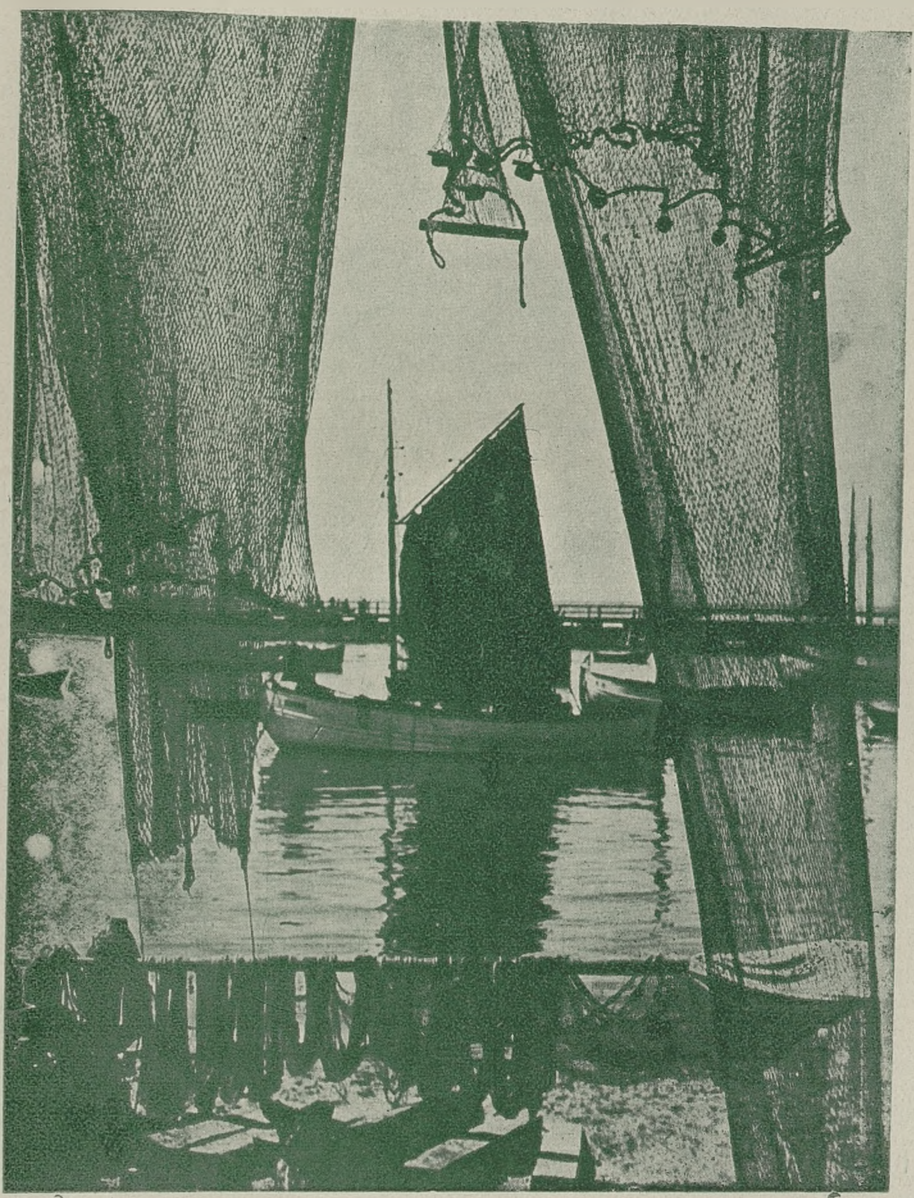
ROK IX. 19 LUTEGO 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 8.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



W PORCIE.

POCZĄTEK ZROBIONY

10 lutego 8 lat upłynęło od chwili, gdy stopy polskiego żołnierza dotknęły Bałtyku, gdy Polska znów objęła w posiadanie swe morze. Ileż to trudów i wysiłków kosztowało odebranie tego skromnego skrawka morza.

A później?...

Ciągłe nieprzerwane ataki, by je nam ponownie wyrwać, by pokazać światu, że Polsce morze niepotrzebne, że społeczeństwo polskie nie umie go ocenić.

Dorobek ośmioletniej pracy nad zbliżeniem się do morza, poznaniem go i jaknajszerszem spopularyzowaniem wśród społeczeństwa jest bardzo duży. A w tym ogólnym dorobku ma również i Harcerstwo swoją cząstkę.

Samorzutnie, grupkami w różnych stronach Polski, częstokroć nic nie wiedząc wzajemnie o sobie, podjął cały szereg drużyn pracę żeglarską. Harcerze budują łodzie, przeważnie własnymi rękoma i wyruszają narazie na rzeki pobliskie, by później puścić się w śmiałe wędrówki po Polsce, aby zmierzyć swe siły, poznać nieznane a tak ciągnące ku sobie życie na wodzie. I oto w pierwszym



Panorama Pucka. Na prawo stary kościół farny.



Morze pod Jastrzebią Górą.

okresie tych poczynań żeglarskich powstaje kilka ciekawych wypraw, przynoszących w rezultacie przeświadczenie, że jeśli gdzie, to właśnie na łodzi w ciągłem zmaganiu się z żywiołem, najbardziej może kształtuje się wola, krystalizuje charakter, rozwój ciała idzie w harmonji z rozwojem ducha.

Morze swemi bezkresnemi nieznanemi obszarami ciągnie, ciągnie ku sobie...

W następnych latach, nie poprzestają już drużyny żeglarskie na wędrówkach rzecznych. Rozpoczyna się cały szereg wypraw przez Polskę ku morzu, by tam spróbować swych sił, poznać je zbliska. Dla chcących nie istnieją niemożliwości. Ci co raz poznali dziwny urok wędrówki żeglarskiej, bogatej w przeżycia, dającej w wyniku moc doświadczenia, dążą wszelkiemi siłami do tego, by choć przynajmniej parę chwil w czasie lata spędzić na wodzie.

Ten okres, w rozwoju żeglarstwa harcerskiego przynosi zgoła niespodziewane wyniki — wyprawy o marszrucie przeszło 1100 klm. i więcej.

Największą z nich to śmiała wyprawa Wilków Morskich z Poznania przez morze do Danji na międzynarodowy Zlot Skautów Morskich. Ta garstka naszych odważnych chłopców, pokazała naszym współbraciom skautom z zachodu, że morze nie obce nam jest, lecz właśnie mimo trudnych warunków, zbliżyliśmy się do niego tak dalece, iż czujemy się na niem tak, jakgdybyśmy je oddawna mieli.

Początek zrobiony...

W rozwoju żeglarstwa w Polsce zajmujemy jedno z poczytniejszych miejsc. Teraz trzeba ciągłej skoordynowanej, nieprzerwanej pracy, aby wysiłki dotychczasowe nie poszły na marne. Planowa praca obecnie istniejących drużyn żeglarskich, musi promieniować szeroko nazewnątrz. Trzeba ugruntować podstawy do dalszego rozwoju żeglarstwa.

Niech nie znajdzie się w drużynie, mającej swe siedlisko nad rzeką, chłopiec któryby nie umiał pływać. W takich środowiskach muszą powstać drużyny żeglarskie. Że wszelkie trudności zwalczyć można, że nawet nie mając rzeki w pobliżu, można tworzyć drużyny żeglarskie niech posłuży jako przykład, świeżo zorganizowana drużyna żeglarska we Lwowie, która nie mając w sąsiedztwie rzeki rozpoczęła swe ćwiczenia na stawach, by z wiosną wyruszyć na szersze wody.

„Harcerz" od dawna już poświęcał wiele miejsca żeglarstwu na swych łamach. I dalej to czynić będzie, w tem przeświadczeniu, że z wszelkich wskazówek tą drogą udzielanych będą korzystały coraz liczniejsze drużyny żeglarskie.

Miejmy nadzieję, że na zbliżającym się międzynarodowym Zlocie Skautowym nietylko nie zabraknie polskich drużyn harcerskich, lecz zajmą jedno z poczetniejszych miejsc.

A dzień 10 lutego doroczne święto marynarki Polskiej będzie z roku na rok święcone przez coraz liczniejsze zastępy żeglarstwa harcerskiego.

R. Wu.

IDEOLOGJA MORZA

Ideologję morza można ująć bardzo poprostu. Zapewne, że poprostu bierze ją modnisia współczesna, która się kocha w perłach, i kiedy te „łzy morza" na siebie kładzie, nie myśli ani o olbrzymich obszarach wodnych, ani nawet o trudzie z jakim zostały one wydobyte, ile udręczeń przeszli ci ludzie, którzy w określonym dniu zjeżdżają się na łupinach na miejsca połowu, a potem rzucają na dno morza, sami bez żadnych ułatwień technicznych, wyławiając muszle perłopławu. I ta strojnisia wiejska, dla której ideałem jest sznur korali również nie wie, w jakiej strasznej udręce korale te z morza wydobywają w innych okolicach inni ludzie. Ani perły, ani korale nie są głównem bogactwem morza, które jest dostarczycielem ryby — żywności setek miljonów ludzi. Jeżeli o tem głównem bogactwie żywnościowem morza się myśli, to również do bardzo prostych wyników dojdziemy. Toż sama Anglja wydobywa z morza ryb za 28 milj. ft. st. rocznie t. j. przeszło połowę tego, co kosztuje utrzymanie całego państwa polskiego. To są rzeczy proste i jasne. Proste i jasne są dalsze olbrzymie korzyści z morza. Proste i jasne są korzyści płynące z żeglugi. Z transportu towaru we wszystkie krańce świata, z możności docierania do najdalszych zakątków ziemi na własnych okrętach, ciągną narody i państwa olbrzymie korzyści materjalne. Może trochę bardziej złożona staje się sprawa morska wtedy, kiedy ją weźmiemy ze stanowiska politycznego, jako czynnik potęgi i siły, i uprzytomnimy sobie, że nie było na świecie narodu, nie było państwa, któreby nie posiadając morza, nie wykorzystując dostępu do morza w całej pełni, osiągnęło na trwałe większe znaczenie.

Morze to jest ten cudowny teren, na którym między ludźmi kończą się granice i spory, teren, na którym każdy jest panem swobodnym, każdy może jechać, dokąd chce i jak chce. Morze jest tym terenem, na którym dzielność, męstwo, odwaga robią wszystko. Morze jest tym terenem, na którym kształciły się przecudnie charaktery jednostek, które nie już dla poszczególnych narodów, ale dla wszystkich ludów stanęły jako wielkie drogowskazy w dążeniu do prawdy, wiedzy, idei. Bo klingi rycerzy z pod Samosierry pięknie świecą i cudowny blask mają dla nas, ale inaczej one błyszczały dla Hiszpanów, którym odbierały wolność, karki których zginały pod cudze jarzmo. Nawet ci, którzy walczyli tylko o niepodległość, nawet ci zostają jedynie w pamięci własnego narodu.

Ale o Kolumbie zawsze cała ludzkość będzie mówiła. Magellan, Coock, którzy opływali lądy, świat cały w czasach gdy zdawało się to czemś niemożliwem, są naprawdę bohaterami ludzkości. Ktoś może mi odpowiedzieć, że źle dobieram przykłady, że przecież Kolumb jechał do Ameryki żeby odkrywać bogate kraje, że przecież po bogate kraje jeździli i Magellan i Coock i Vasco de Gama i dlatego mogli korzystać z protekcji panujących.

Ale można sięgnąć po inny przykład. Przykład Behringa, który jechał na morza polarne nie szukając tam żadnych bogactw, szukał tylko śmierci męczeńskiej i — chwały. Wspomnijmy żyjącego Nansena, którego okręt Fram tak entuzjazmował w swoim czasie cały świat cywilizowany, wszystkich ludzi o żywem sercu i górnych porywach, o Amundsenie, który le-

ciał na biegun północny, a szedł na biegun południowy. Wspomnijmy wreszcie o kapitanie Scott, drugim odkrywcy bieguna południowego, który doszedł tam, zebrał niesłychane plony naukowe, i w drodze powrotnej zginął, zamarzł z ostatnimi towarzyszami podróży, a stygnącą ręką pisał niesłychane słowa swego testamentu o tem, że nie żałuje młodości, nie żałuje życia, nie żałuje trudów poniesionych, o tem, że gdyby wiedział, że go śmierć taka spotka i gdyby drugi raz miał przenieść wszystko męką doświadczoną w podróży, poszedłby po raz drugi, i trzeci, i dziesiąty, złożyć dowód, że są ludzie, którzy dla czystej idei, dla czystej wiedzy gotowi są porzucić wszystko, życie, szczęście poświęcić — i zginąć. I jeszcze pisze, że nie żałuje niczego gdyż ta podróż, której pamiętnik on spisał, zawsze będzie mówiła światu, jak w najcięższych warunkach Anglik Anglikowi pomagać jest zdolny, jak Anglik za Anglika poświęcić się jest zdolny. Taką daninę Ojczyźnie składał ten, co zginął, za wszechludzkie ideały. Tam, pod biegunem południowym został kopiec na miejscu, gdzie stał namiot kapitana Scott'a. I ze wszystkich pomników jakie genjusz angielski wystawił, z tych pomników jakie potęga angielska wzniosła, napewno tamten kopiec kamieni na lód rzucony, do którego tylko najśmielsi i najszczęśliwsi żeglarze mogą — pielgrzymkę odbyć, jest najpiekniejszym dokumentem angielskiego hartu, angielskiej siły woli, angielskiej potęgi ducha.

Możemy mówić o bogactwach wielkich narodów świata bez zazdrości, przecież można je zdobyć, można mówić o ich potędze tak samo bez zazdrości, bo trzydziestomiljonowy naród, jeśli tylko zechce, to tę potęgę mieć będzie. Ale zazdrość jest słuszna tej siły charakteru, tej mocy, tego hartu, który się usymbolizował w pomniku wystawionym—pod biegunem, który mówi, że dla woli Anglika niema zapory.

A teraz pytanie. Cóż kształci tego rodzaju ludzi i tego rodzaju typy, jak nie morze? I łatwą jest odpowiedź skąd idzie ten cudowny wpływ.

Siła normalnego przyboru, fali na brzeg skalisty — wynosi tysiące koni parowych na jeden metr kwadratowy. I oto na te fale będące zbiornikiem potęgi o jakiej marzyć nie może technika ludzka — wypływa człowiek!

Zapewne niejeden z czytelników czytał ustęp z Beniowskiego o zaklinaniu wiatrów. Nie wiem, kto zdoła ten ustęp przeczytać bez drżenia wewnętrznego. I zapytuję teraz, czem jest żeglarstwo, jak nie zaklinaniem wiatru? Proszę uświadomić sobie pod statkiem straszliwy żywioł wodny, druzgocący skały, obalający lądy, nad statkiem wieją wichry.

I oto człowiek kawałkiem płótna zaklina ten żywioł, chwyta go w swoje ręce opanowuje i płynie z wiatrem, lub przeciw wiatrom. Cóż za potęga tkwi w genjuszu ludzkim, dla którego moc ślepego żywiołu staje się czemś, co można ująć w ręce, nad czem można panować.

To jest cudowna pieśń, której niema w poezji, niema w literaturze, niema w sztuce, to jest pieśń piękna i życia. To jest życie i umiejętność wyzyskania tego życia. To jest właśnie niesłychana tajemnica wpływu morza.

Morze jest terenem najcudowniejszej walki, gdzie się nie staje przeciwko bliźniemu, nie staje nawet przeciw żadnej istocie żyjącej, tylko się chwyta martwe siły przyrody i te siły ożywia i z temi siłami walczy i te siły ujarzmia.

Morze jest nie tylko źródłem niesłychanych bogactw, źródłem wielkiej potęgi państwowej — morze jest niewyczerpaną skarbnicą charakteru, morze jest niewyczerpanem źródłem, z którego płynie do serc ludzkich wola.

Więc idźmy na morze.

NIESAMOWITY LAS

Myślicie może, że będę mówił nieprawdę? Fe, co za wstrętnie nieprzyzwoite słowo! Zupełnie serjo powiem prawdziwą historję z prawdziwego lasu.

Nie wierzycie? Ja sam czasem myślę, też mi się czasem zdaje, że bujam. Czy ja jednak wyglądam na takiego, który choćby dwa słowa zmyślić potrafi?

Ręczę Wam swojem księżycowem obliczem, klnę się na cienie moich dobrych chęci (miałem ich bez liku szczególnie co do reorganizacji pracy w drużynie), że nie. Do rzeczy jednak, do rzeczy!

Aż ścierpłem na samą wiadomość o tem, że zlot ma się odbyć gdzieś pod Sulejowem. O gdybyż przynajmniej nie w okolicach Kurnędza. Dlaczego? Rzecz prosta, w tamtym lesie „straszy". Skąd wiem o tem? Ależ to jasne, jak wyzłocona na słońcu pasieka: byłem tam na kursie w roku 1923.

Zmnieniłem wówczas narodowość i z porządnego wilka stałem się może mniej porządnym lisem. Mieliśmy norę całą gromadą pod samym lasem na skraju pola, ponad staremi kamieniołami.

Zarzuci mi może kto, że mówię niedorzeczność, że nikt dotychczas nie widział lisów żyjących gromadnie, że „straszyć" nie może, że i t. d. i t. d. bez końca. Mówcie sobie, co chcecie, ja jednak obstaję przy swojem. Co do życia gromadnego nas, lisów, to wniosę nawet małą poprawkę: żyliśmy nie sami. To samo legowisko, co i my, zajmowały wilki, orły i kukułki.

Nie wiem co się nam zrobiło, aleśmy żyli w przykładnej zgodzie.

Czy to już samo przez się nie daje do myślenia?

Bo proszę wziąść pod uwagę: lis ani razu nie oszwabił wilka (wytłomaczcie mi czemu się nie mówi „olisić" kogoś, tylko „oszwabić" i co z tego wynika), wilk ani razu nie podgryzł skrzydeł śpiącemu orłu, orzeł nie pogruchotał kości ani jednej kukułce, a żadnej kukułki nie widział nikt z nas w cudzem gnieździe. Naprawdę, to mogło mieć miejsce tylko pod Kurnędzem.

Wracam jednak do owego niesamowitego lasu. Było to jednej nocy, na przekór wszystkim historjom, bezksiężycowej. Wyszliśmy wszyscy do lasu na żer.

Było zupełnie cicho.

Tylko gdzieś od Pilicy szły jakieś szemrania i pluski i las szeptał. W obozie zostały same warty. Jak już wspomniałem — było dziwnie cicho.

Naraz po całym lesie rozległ się krzyk: łomot. Coś, czy ktoś przedzierał się przez haszcze, w nielitościwy sposób poniewierając prawa lasu: łamiąc, jak zbrodniarz, tylko tak, jak to ludzie robić potrafią, gałęzie. Dziwny ten szum zbliżał się w stronę obozu i po chwili usłyszeliśmy wszyscy:

— Stój, kto idzie?

— Ta ja, muł, kukułka!

Spytacie w jaki sposób muł mógł zostać kukułką. Ja się też nad tem zastanawiałem i doszedłem do przekonania, że to również należy do tajemnic kurnędzkiego lasu.



Z latarni morskiej w Rozewiu roztacza się piękny widok. Wgłębi majaczą brzegi półwyspu Helskiego.



Port w Gdyni.

Ale, powracając do rzeczy, co się tej kukułce stało, dla czego narobiła tyle rwetesu i nałamała tyle żywych gałęzi,— nikt nie wie do dziś dnia. Fakt pozostał jednak faktem. Obaj wartownicy mogą jeszcze dziś zaświadczyć, że kukułka po przyfrunięciu do obozu miał oczy błędne, twarz dziwnie przerażoną i kwilił zupełnie bez związku. A sąsiedzi z legowiska zgodnie przyznają, że we śnie rzucał się i sapał, jak gdyby go „złe" nawiedziło.

To są, proszę Was, fakty. Trudno przecie żeby obaj wartownicy i sąsiedzi „muła" spali i żeby się jak jednym, tak drugim identycznie to samo przyśniło.

A to, żeśmy co pewien czas znajdywali saperki porozciągane rano po obozie, a to co pewien czas wywracanie do góry nogami całego obozu, gdy przecie wszyscy siedzieli przy ognisku, gdy nikogo z nas, nie wyłączając komendanta, „Miglanca", nie brakło w uroczystym kręgu. A te krzyki i sapania, te jęki w lesie późno w nocy... Raz mnie samego spotkał kawał.

Stałem na warcie pod lasem od strony kuchni. Księżyc świecił tak, jak tylko sam księżyc świecić potrafi, wiatr do snu kołysankę sobie nucił, a las gadał baśnie...

Chodziłem wzdłuż jakiejś wyrwy tu i tam, przecierając co chwila oczy i licząc pnie w lesie. No, bo powiedzcie sami, co miałem robić?

Te dwie godziny czegoś dziwnie się wlokły i ani rusz nie chciały się skończyć. Znudzony wreszcie tem czekaniem, a że przytem i zimno zaczęło się robić, zjechałem na dno wyrwy i usiadłem. Po chwili zrobiłem odkrycie: im niżej nad ziemią trzymałem głowę, tem dalej widziałem w mroku nocy, tem więcej pni mogłem naliczyć. Znudziło mnie to jednak znowu. Oparłem głowę na rękach i zacząłem myśleć o tem, żeby nie zasnąć — dh. „Miglanc" (czytaj „gospodarz", pan żołądków, władca dobrych humorów całego zwierzyńca) jeszcze z Sulejowa nie wrócił.

A ten przeklęty las gadał dziwne baśnie i wiatr do snu kołysankę nucił.

Nie wiem co się stało, ale rano poszła gadka między naszą gromadą, że „Miglanc" mnie przycupnął, żem spał.

Nie, jam słuchał, jak las dziwne baśnie gadał, z gąszczy szedł jakiś przejmujący szept...

Co tu zresztą dużo mówić. Będziecie w lecie sami w tamtych stronach, nie jedna i niejeden z Was będzie stał również na warcie, to się przekonacie. Jeżeli jednak nie chcecie się wsypać, to róbcie co chcecie, a nie słuchajcie gądźb lasu.

Ł. 2.

ELA KRASZEWSKA.

WSPOMNIENIA Z NAD MULICZNEGO.

Srebrzyły się namioty rozpięte wśród lasu,
Migotliwie jeziora iskrzyła się dal,
Cichutki za Warszawą czyjś się zrywał żal...
I ginął pośród śmiechu, wrzawy i hałasu.

Przepływały jak fale kolorowe dni
Pocięte przez głos gwizdka na zajęć kwadraty.
Każdy kwadrat w wrażenia nieznane bogaty
Dawał złudę, że „Lato leśnych ludzi" śni..

A gdy noc przerywa dobrowolny trud
I na świat spoglądała przez gwiaździste oczy,
U stóp białego krzyża, w księżyca roztoczy
Modliły się plemiona z nad Mulicznych wód.

Nad schylonemi głowy płynął Anioł Stróż
Patrząc w rozgrzane serca przez płomień ogniska,
Rzucał jasne tęsknoty w duszy uroczyska
I szeptał leśnym szumem: „Bóg jest tuż"...



Do konkursu krajoznawczego Nr 1.

KONKURS KRAJOZNAWCZY

Zaczynając od bieżącego numeru „Harcerz" będzie umieszczał bez podpisu w każdym numerze zdjęcie, przedstawiające jakiś fragment z krajobrazu polskiego lub któregoś z naszych miast.

Biorący udział w konkursie, a niewątpliwie wezmą w nim udział wszyscy czytelnicy „Harcerza", odgadłszy co dane zdjęcie przedstawia, opiszą je w sposób ciekawy i zajmujący. Najlepsze opisy umieścimy w „Harcerzu".

Na pierwszą nagrodę za najlepszy opis, przeznaczamy bardzo interesującą powieść „Kiddi dziecię obozu" R. Leightona w pięknem tłomaczeniu Dhny Olgi Małkowskiej.

Następne nagrody będą ogłaszane w miarę umieszczania zdjęć.

Termin ostateczny na przysyłanie opisów poszczególnych zdjęć upływa w trzy tygodnie po umieszczeniu zdjęcia.

J. MICHALSKI.

WŚROD ŚWISTU KUL

8) (ciąg dalszy)

Nie zauważyła nawet, jak poza nią otwarły się drzwi. Gdy odwróciła się zobaczyła przed sobą niskiego mężczyznę o dobrotliwym wyrazie twarzy. Szczupły wąs i broda nadawały mu cechy młodzieńcze. W kątach ust migotał uśmiech.

— Wujaszku, — krzyknęła, poznawszy brata matki.

— Jak się masz, kochanie, i co tu robisz?

— Ja jestem właśnie tą osobą, którą skierował do wujka szef Sztabu.

— Bój się Boga, cóż może mieć do ciebie szef Sztabu?

— Przecież ja jestem żołnierzem — odparła z dumą.

— Prawda, że teraz wojna. Ale chodźno do mojego laboratorjum, to pogadamy szerzej.

Stefa idąc za wujkiem szeptała słowa modlitwy i podzięki do Boga, że już może spokojnie przekazać całą sprawę w godne ręce dyrektora.

— Widzisz, dziecko, to nie jest taka łatwa rzecz, ale dołożę wszelkich sił, żeby coś zrobić z tym fantem — rzekł po wysłuchaniu siostrzenicy.

— Wujku, koniecznie i to jaknajprędzej.

— Jaknajprędzej, — przedrzeźniał inżynier — ty sobie wyobrażasz, że ja mam tu jakiekolwiek urządzenia techniczne lub coś w tym rodzaju. Naród myślał przed wojną o wszystkiem, tylko nie o zabezpieczeniu się od takich właśnie przyjemnych niespodzianek, jak teraz. To? Ani odpowiedniej ilości profesorów-specjalistów, ani żadnych przyrządów. Dobrze będzie, jeśli uda mi się porobić odpowiednie wynalazki. A co będzie kiedy nie wymyślę nic? Patrzę na tę kulę i nie wiem od czego zacząć.

Biedna siostrzenica przerażona była niemniej od dyrektora ale opanowała się.

— Co mam teraz robić z sobą? — zapytała.

— Jedź do ciotki. Śpiąca jesteś pewnie i głodna. Nie ceremonjuj się. Ja rozwiąże wielkie zadanie, gdy uda mi się coś wymyśleć. A zapamiętaj sobie, że funta kłaków nie warte jest państwo, które o swoich najbliższych potrzebach wie tyle, co o Marsie.

Kurjerka już przez sen witała się z ciotką i babką.

Przełknęła szklankę kakao i kawałek bułki. Próbowała nawet odpowiadać trzeźwo na pytania, ale mieszały jej się myśli a oczy kleiły do snu. Nie zauważyła nawet kiedy usnęła na dobre.

* * *

Dyrektor ciężkiemi krokami przechadzał się po laboratorjum. Był sam, gdyż w pracy twórczej nie znosił widoku ludzi, którzy swem gadaniem rozpędzali skupione myśli, a uwagami zmuszali do denerwowania się. Praca, gdzie myśl zbiega się około jednego przedmiotu, koncentruje się przy jednem zagadnieniu nie cierpi osób trzecich, niezainteresowanych.

Profesor wolał sam przemyśleć sprawę owej kuli gazowej, niż zwoływać naradę kolegów, z którymi mówi się o kłopotach rodzinnych i polityce, ale rzadko i w niewielkiej dozie o przedmiocie.

Teraz profesor wplótł w zwichrzone włosy głowy palce rąk. Ogarnęła go czarna melancholja, „chandra", jak mawiał z rosyjska. Oto pracuje już kilkanaście godzin nad rozwiązaniem zagadki, jak zneutralizować zawarty w pocisku gaz i nie może sobie dać zupełnie rady — on, dyrektor instytutu chemicznego — najlepszy chemik w kraju!

Cóż miał zrobić, gdy co chwila brakło mu chemikaljów. Trzeba było być chyba cudotwórcą, by tylko przy pomocy głowy tworzyć nowe związki chemiczne, — przetwarzać preparaty. To też żółć zalewała profesora.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

8) (ciąg dalszy)

Mowa w przyrodzie.

Roześmiejesz się, Czytelniku, i pewnie pomyślisz, że autor głowę stracił. Gdzieżby zwierzęta, rośliny, ba, nawet deszcz, mogły mówić?

Po części masz rację, bo mówią, to jest wydają dźwięki za pomocą głosu, stosownie do swej woli, tylko ludzie. Oni też potrafią te dźwięki całkowicie rozróżniać i nadawać im tak różne znaczenia, tak różnie ze sobą zestawiać.

Częściowe wyjaśnienie, to jest jak rozmawiają między sobą rośliny tym szmerem liści, gałęzi, znajdziesz w pogadance „Muzyka i melodja w przyrodzie".

Zwierzęta wydają także dźwięki, tylko nie mogą i nie umieją ich tak jak ludzie rozróżniać i zależnie od potrzeby nadawać im tyle odmiennych znaczeń. Innemi słowy, słownik zwierząt, to jest ilość wyrazów wymawianych przez nie będzie skromna, ograniczona nieraz do paru.

Na dowód, że mam rację, chodźmy razem na spacer. Zaczniemy od podwórza. Oto kwoka niecierpliwie pokrzykuje, widocznie zwołuje do znalezionego ziarnka swe rozpierzchłe stadko, prawda — kurczęta szybko biegną w stronę słyszanego głosu. Za chwilę kwoka zaniepokojona niebezpieczeństwem grożącem pisklętom wydaje kilka wysokich, urywanych gdaknięć. Kurczęta na ten sygnał pochowały się — już ich nie widać.

W drugim końcu podwórza rycerski kogut donośnym głosem zwołuje do siebie kury, przezacne swe małżonki, to znowu ostrym gdakaniem, wyzywa drugiego, swego rywala do walki.

W podskokach, z głośnem, wesołem, przyjacielskiem ujadaniem przybiega stróż podwórka, Bryś. Coś jednak, czy ktoś niebardzo mu jest miłym, od czasu do czasu głucho szczeknie, gniewnie warknie. Ten sam Bryś w chwilach żalu i smutku wyje przeciągle.

U nóg twych ociera sią z przymileniem jakaś szara istota, słychać cichy, łagodny, bezustanny pomruk. To Maciek, kot, wyraża w ten sposób swe zadowolenie, dopomina się o ponowną pieszczotę. Czasami z cicha miauknie. Jakże inaczej odzywa się, gdy jest złym. Parska, pluje, mruczy i miauczy donośnie ostrymi oderwanymi tonami.

Za płotem słychać radosne rżenie młodych źrebiąt, od czasu do czasu wkrada się łagodnie napominający głos matki, pilnie baczącej na pląsy młodzieży.

Posłuchaj kiedy głosu bydła przed burzą!

Jak strasznie smutnie i żałośnie beczy prowadzone na rzeź cielę lub owca. Nie wiem, czy będziesz słuchać spokojnie głosu młodego szczenięcia, szukającego swej matki, skarżącego się na swe osamotnienie.

Zwierzę rzadko skarży się głosem na ból i krzywdę mu zadawaną. Ale ile wtedy naprawdę czuć bólu, skargi niewymownej. Najżałośniejsze usłyszysz głosy wołania o pomoc, spróbuj — może ci się uda.

Postaraj się kiedy wstać przed świtem i wyjdź tylko do ogrodu. Jeszcze prawie ciemno ledwo szarzeje, a wokoło różne głosy, przecież jednakie w tonie, radosne dochodzą do ciebie ze wszech stron. Wszystko śpiewa na chwałę dnia, na chwałę zwycięskiej nad ciemnościami jasności. Jakąż miłą, wesołą piosenkę wyśpiewa ci skowronek!

Najpiękniejsze, najsilniejsze, najsubtelniejsze najczystsze — to głosy uczucia miłości, zwłaszcza rodzicielskiej.

Cudną, rzewną, potężną, pełną uczucia jest pieśń słowicza.

Jak błagalnym, niespokojnym tonem będzie cię prosić kotka lub suczka o litość i delikatne obchodzenie się z jej młodemi. Boi się abyś im choćby mimowolnie krzywdy jakiej nie uczynił.

Można uczyć zwierzęta wymawiania pojedyńczych wyrazów mowy ludzkiej. Wybrańców takich jest zaledwie kilku. Wymawianie to jest jednak tylko instynktownem naśladownictwem głosów im obcych.

Spróbuj kiedy takiej sztuki ze szpakiem!

Znacznie łatwiej poszłoby ci z papugą, ale o tą trudniej, bo mieszka daleko, w ciepłych krajach.

Słysząc głos jednego i tego samego zwierzęcia w różnych okolicznościach postaraj się odróżnić różne odcienie, zależnie od stanu, w jakim się ono znajduje. Napewno po intonacji odróżnisz, czy się cieszy — czy smuci, czy się gniewa, złości — czy też jest zadowolone. A może skargę lub prośbę wyczujesz.

Prócz głosu używają zwierzęta zwłaszcza niższe innych sposobów porozumiewania się, naprz. mimiką czyli całym szeregiem umówionych o ścisłem znaczeniu znaków podawanych sobie wzajemnie.

Śmiesznie wygląda taka scena mimiczna między dwoma stworzeniami.

Często dotyk służy jako organ porozumiewania się wzajemnego. Ten sposób najczęściej spotykasz u owadów, a do tego przeznaczone są specjalnie wąsiki umieszczone na głowie.

Znasz i widzisz codziennie wiele ptaków, zwierząt, bujających na swobodzie, podsłuchaj o czem też i jak między sobą gawędzą, a napisz nam o tem. (C. d. n.)

— Ot, myślał gorzko. Kraj znalazł się w istotnej potrzebie, a tu ani w lewo, ani w prawo. Gdy kilka lat przed wojną znalazła się garstka ludzi, chcących zorganizować przemysł chemiczny i prowadzić cały szereg badań zakrzyczano nas. „Zanim pomyślą o wytruciu nas, wybijemy ich bagnetami", głosili ludzie o płytkiem rozumowaniu. Gdzież są teraz te zuchy? — I poczuł dyrektor, że naprawdę opadły go pesymistyczne myśli? Za wszelką cenę pragnął otrząsnąć się z tego stanu przygnębienia. Miał żal do całego narodu, że zlekceważył sobie sprawę tak wielkiej wagi, jaką jest obrona państwa.

Nie mógł też biedaczysko darować sobie, że w swoim czasie, miast siedzieć miarodajnym osobistościom i prasie na karku— czynił wynalazki, które coprawda chlubę przynosiły Polsce wobec całego świata, ale czemżeż one staną się w obliczu jutrzejszego dnia klęski?

Stanął przy stole i zaczął prawie bez myśli mącić i zlewać kwasy, dosypywać proszki. Od czasu do czasu chwytał ołówek i na skrawku gazety czynił obliczenia. Nie wychodziło nic. A czas płynął szybko, przybliżając każdą straconą godziną — godzinę klęski.

Znów zapadł wieczór, — tak przynajmniej oznajmił służący. Profesor przełknął filiżankę buljonu i zabrał się z powrotem do pracy. Niecierpliwił się coraz bardziej. Bolała go bezsilność. Wszystko, jakby się sprzęgło przeciwko niemu. I elektryczność, która nieraz gasła, tak, że profesor musiał pracować przy ogarku świeczki i woda, zamarznięta gdzieś w kranie. Wreszcie jasnem stało się chemikowi, że nic nie zrobi.

Wtedy w nocy zwołał do Instytutu konsyljum chemiczne. Różni zjawili się profesorowie. Młodzi, zapalczywi i gorączkowo biorący się do pracy, starsi z ołówkiem w ręku obliczający, wreszcie starzy zupełnie, oraz kiwający głowami i z niedowierzaniem spoglądający na „sztuczki szarlatańskie młokosów". Jakoż zaczęła się między nimi cicha walka i rywalizacja.

Przyjechał również w nocy na zebranie szef armji i w imieniu Państwa prosił, by profesorowie dołożyli wszelkich starań i wybawili skazany na zagładę kraj.

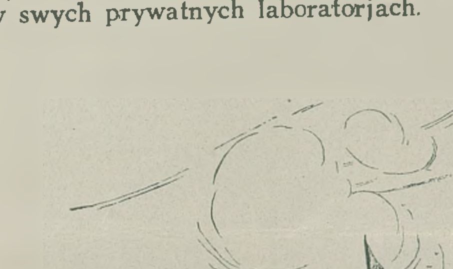
Zawrzała gorączkowa praca dziesiątek mózgów i rąk.

Profesorowie chwilami bliscy byli rozwiązania zagadki. Już, już zdawało im się, że chwytają w dłonie złote jabłko szczęścia, gdy tymczasem wynalazek okazywał się nie do użycia praktycznego. Jednemu z profesorów udało się nawet wytworzyć gaz, któryby neutralizował, niszczył gazy nieprzyjacielskich wojsk, skraplając je, tak że chmury trujące opadłyby na ziemię, jako deszcz.

Ale wynalazek po dłuższem zastanowieniu uznano za niewystarczający, gdyż przez zasłonę mogły się przecież przedzierać gazowe pociski armatnie na tyły frontu, do trzeciej, a nawet czwartej linji okopów. A trudna byłaby do wykonania myśl pokrycia frontu i całego zagrożonego pasa chmurą gazu neutralizującego.

Jeden po drugim profesorowie, rozkładając ręce na znak przegranej rozchodzili się do domów, obiecując pracować nad sprawą w swych prywatnych laboratorjach.

(C. d. n.)



TADEUSZ PTASZYCKI

OBÓZ POD SZAŁASAMI

(dalszy ciąg.)

W poszukiwaniu typów szałasów dla naszego obozu stajemy wobec wypadku nowego, a mianowicie, gdy ściany szałasu klecimy z łat bądź desek. Wypadek ten stosowaliśmy u siebie w „Jedynce" na tegorocznym obozie. Omawiać konstrukcję tego szałasu - chatki znaczy powtórzyć budowę „kosznicy" już podanej, uzupełniając uwagę o sposobie przybijania łat tworzących ściany.

Przybijanie zaczynamy od dołu ściany i w zależności od ilości rozporządzanego materjału układamy łaty dachówkowato jedną na drugiej, bądź też nie troszczymy się o szpary i przybijamy łaty bez nakładania, to jest obok siebie.

W wypadku pierwszym szpar większych mieć nie będziemy, w drugim musimy pamiętać żeby je mchem wypełnić. Przykłady podane na rysunkach były wykończone sposobem pierwszym i dla solidności ubezpieczono wszelkie luki między łatami mchem. Dach kryjemy słomą, można i tekturą smołowcową, deskami, a myślę, że jednym z pospolitszych wypadków byłoby krycie płótnem namiotowem. Jest to rzeczą jedną z łatwiejszych, wymagającą jednak uwagi by napięcie płótna było słabe, gdyż w przeciwnym razie zacznie ono pękać przy każdorazowem wchłonięciu wilgoci. Znamy przecież wskazówki co do luzowania wiatrówek przy namiotach przed deszczem i nocą. Osobiście z praktyki twierdzę, że najmilszym i najpraktyczniejszym dachem jest dach ze słomy. Mieliśmy na swym obozie wszystkie podane wypadki, lecz „strzecha" zawsze największą popularnością się cieszyła. Urok tego zacisza był ogromny, a własne przeświadczenie o swej skromnej twórczości potęgował ten stan.

W obozach zwracamy uwagę na pewne dekoracyjne ujęcie całości, chcemy dać ramy estetyki i wczucia się w istotę przywiązania do piękna. Obóz pod szałasami jest niezastąpioną szkołą artystyczną. Od myśli nad formą bryły szałasu — do uwagi nad każdym szczegółem dekoracyjnym szkoli się wrodzone odczucie piękna i jego pragnienie. Ileż ciekawych uwag nasunął mi osobiście tegoroczny obóz zupełnie pod szałasami prowadzony. Fakt iż każdy szczegół jest tworem własnym i nadto pożytecznym i ładnym, podniecał do ciągłych nowych wysiłków.

Nie zawsze się u nas umie brać wzory z elementów sztuki miejscowej. Zważamy na pewne mody które, jak np. „zakopiańska" stosowaną jest jako szablon przez większość naszych drużyn na obozach. Prawda, że nasze Podkarpacie jest kopalnią artyzmu ludowego we wszelkich jego przejawach, lecz i inne dzielnice kraju jak Kurpie, Wileńszczyzna, Polesie Łuckie i t. d. mają swe swoiste rysy. Jeśli tworzymy obóz, i to obóz pod szałasami to pamiętajmy, dekoracja winna być oparta na kolorystyce i ujęciu miejscowem.

Nasze przykłady podane na rysunku mają swą dekoracyjność w ścianie szczytowej. Szczyt w budownictwie ludowym to miejsce popisu zdolnego cieśli, malarza, rysownika.

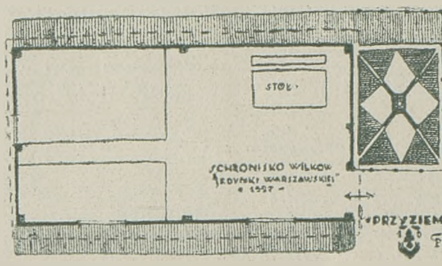
Jeżeli więc u nas jest szczyt w szałasie to musimy znaleść jego ujęcie i rozwiązanie, żeby miał prostotę i piękno z wzorów ludowych. Jeżeli mamy szałas z typu „kosznicy" czy też chatki, pamiętajmy, iż lud w każdym prawie budynku, w jego szczycie umieszcza „rogowniki", „śparogi" i t. p., pięknie rzezane. Nad oknem umieścimy ornament w desce cięty, nawet drzwi udekorujemy na wzór ze starej wiekiem chałupy. Gdy wczujemy się w potrzeby tworzenia się tego tła dla naszego życia „leśnego", „puszczańskiego" to porzucimy jednostronny szablon, a będziemy gromadzili nowe radosne odkrycia i wzory.

Rzućmy okiem na trójkę dzikusów z obozu „Jedynki" siedzącą obok swej chałupki. Prawda co za ciekawe ujęcie całości, możliwe tylko dzięki tym wierzbom, chałupce i dachowi „swojsko" słomą poszytemu.

C. d. n.



Z obozu „Jedynki warszawskiej".





Budowa chałup. Obóz hufca Łomżyńskiego.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

DOROBEK LOTNICZY W 1927 ROKU.

Zdobycie Atlantyku — oto hasło puszczone w ubiegłym roku na plan pierwszy. Trzy państwa stają do walki: Francja, dotychczas utrzymująca palmę pierwszeństwa, zdawało się miała największe szanse, obok zaś Ameryka i Anglja dążące do hegemonji powietrznej.

Rozpoczynają grę Francuzi. Dnia 9 maja pilot. Nuugesser i obserwator Coli odlatują z Bourget kierując się na New York, i odtąd nie mamy o nich żadnych wiadomości. Lotnictwo francuskie poniosło wielki cios, albowiem zginął jeden z największych asów francuskich — a jego niepowodzenie odebrało odwagę maluczkim. Zginęli — lecz szalony czyn nie pozostał bez oddźwięku. — Znaleźli się śmiałkowie których nie przestraszał los „pierwszych". W niecałe dwa tygodnie, z innej półkuli, śmiały amerykanin dokonał wiekopomnego czynu przelotu bez lądowania przez Atlantyk. Lotnik Linberg przebył przestrzeń 6000 km. od New Yorku do Paryża w przeciągu 33 godzin 30 minut. Dokonał tego na płatowcu Ryan z silnikiem Wright—Whirlwind 200 K. M. Presciż lotnictwa francuskiego pozornie upada po Lindbergu lecą przez Atlantyk amerykanin Chamberlin, z pasażerem, wreszcie Byrd z trzema towarzyszami. Lecz jest to pozorne zwycięstwo Ameryki, bo dotąd nikt jeszcze nie przeleciał Atlantyku z Europy do Ameryki, a to naskutek wielkich trudności z powodu panujących przeciwnych wiatrów.

Groźniejszym od Ameryki przeciwnikiem dla Francji stały się od niedawna Niemcy, którzy dzięki rozwojowi firmy Junniers, zdobyły ostatnio cały szereg nowych rekordów światowych — tak iż teraz Niemcy mają więcej rekordów światowych od dotychczasowego mistrza, Francji.

Drugim ważnym wypadkiem w lotnictwie 1927 roku były zawody o puhar Schneidera w Wenecji. — Stanęły do zawodów tylko Anglja i Włochy. Zwyciężyli Anglicy — por. Warsley, na „Supermarine S 5". Dopiero pod koniec roku dochodzą do głosu Francuzi. W październiku pilot Costes i por. pilot Le Brix startują z Paryża do Buenos Aires przebywając przestrzeń 12400 km. w czasie 10 dni przy 72 godz. lotu. Drugim lotem był przelot kap. Challe i Rapin z Paryża do Saigon (Indo-Chiny) w ciągu 10 dni robiąc 12000 km. Ciekawą jest rzeczą że przelotu tego dokonano na płatowcu Potez XXV który już przedtem przebył 13.800 km. co świadczy o wytrzymałości maszyny.

Polska po raz pierwszy brała udział w zawodach międzynarodowych, zdobywając II miejsce w zawodach o puhar Echarda (por. Cichocki) i III miejsce w zawodach o szybkość (kpt. Orliński), oprócz tego w zawodach balonów wolnych II miejsce (por. Kraczkiewicz niestety stając poza konkursem). Drugi występ polskiej reprezentacji — raid państw słowiańskich — również przyczynił się do wyróżnienia naszych młodych lotników, zapewniając nam II miejsce zdobyte przez kpt. Popiela i por. Żwirko.

Pierwsze nasze kroki wróżą, że nie pozostaniemy w przyszłości na szarym końcu zawodników świata.

WIATR OD MORZA

Nowy holownik dla portu gdyńskiego.

Po powtórnych próbach 16 b. m. ma przybyć do Gdyni w dniach najbliższych holownik „Tur" zbudowany na stoczni gdańskiej dla portu gdyńskiego. Ma on służyć do pomocy holownikowi „Ursus" który sam nie może wystarczyć do obsługi portu.

Rozwój floty polskiej.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu nabyło w ostatnich dniach w Anglji cztery nowe statki w tem dwa pasażerskie i dwa towarowe. W ten sposób Żegluga Polska posiadać będzie w sezonie w 1928 r. pięć statków pasażerskich, z których trzy kursować będą na linji — Gdańsk — Sopoty — Gdynia — Hel, jeden obsługiwać będzie połączenie między Gdynią i zatoką Pucką, jeden zaś będzie odbywał w sezonie letnim dalsze wycieczki po Bałtyku, tj. do Szwecji, Norwegji, Finlandji, Estonji, Niemiec i Danii. Świeżo nabyte, nowe pierwszorzędnej marki i wykonania statki towarowe, **największe jednostki, jakie dotychczas ukazały się pod banderą polską, bo o tonażu zwyż 5000 ton rej.** każdy, przeznaczone są głównie do utrzymania komunikacji towarowej bezpośredniej z krajami Morza Śródziemnego.

Ponadto Żegluga Polska rozporządza 1 statkiem o 4000 t. r. 5 statkami o pojemności 3000 t. r. (każdy) i 1 statkiem 1000 tonnowym. Tabor morski pływający pod banderą polską składa się ponadto z okrętów Tow. Wisła — Bałtyk, reprezentujących łącznie około 10000 t. następnie z okrętów Tow. górnośląskiego „Robur", zobowiązanego na podstawie kontraktu z ministerstwem przemysłu i handlu do posiadania w połowie r. 1928 okrętów o tonażu 15000 t. oraz z kilku holowników, obsługujących port gdański. Przedsiębiorstwo państwowe Żegluga Polska zamknęło pierwszy rok eksploatacji bez strat, doprowadzając do kraju walut obcych na kilka miljonów złotych przewożąc, kilkaset tysięcy ton towarów z Polski i do Polski, kilkadziesiąt tysięcy osób oraz odwiedzając kilkadziesiąt portów obcych.

CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

GDAŃSK.

Od dwóch lat daje się zauważyć bardzo intensywna praca harcerska, spotykająca się z bardzo dużem poparciem gimnazjum polskiego, z pośród którego rekrutują się harcerki i harcerze. Został zorganizowany sklepik harcerski z przyborami szkolnemi, oraz introligatornia. W ostatnich czasach wystawiono kilka sztuk scenicznych, oraz nabyto dwie łódki.

JAROCIN.

Praca harcerska w naszem mieście idzie normalnym trybem. Istnieją cztery męskie drużyny: 1 druż. starszoharcerska, im. Wł. Jagiełły, II druż. przyg. im. T. Kościuszki, złożona z młodzieży rzemieślniczej, III gimnazjalna druż. harc. im. Ks. J. Poniatowskiego, IV druż. przyg. im. St. Czarnieckiego, rekrutująca się z uczniów szkoły powszechnej. Stosunkowo najruchliwszą jest trzecia drużyna, która w czasie świąt skonstruowała piękną szopkę krakowską i z teatru marjonetek zebrała na swój fundusz namiotowy do obozu blisko 150 zł. Drużyna przygotowuje obóz stały na kresach północno-wschodnich.

Powstała tu niedawno przy szkole wydziałowej drużyna żeńska, ale dotychczas jakoś nic o niej nie słychać.

Seweryn Udziela
Korespondent specjalny.

KIELCE.

III Kielecka D. H. im. Tadeusza Kościuszki urządziła dnia 22 u. m. odczyt p. t. Powstanie Styczniowe i historyczne jego znaczenie w kartach Rzplitej.

PŁOCK.

22 u. m. z okazji rocznicy powstania styczniowego urządzono staraniem V-ej M. D. H. im. Ks. Skorupki przedstawienie p. t. „Stańko Powstaniec".

POZNAŃ.

Młodzież harcerska brała czynny udział w pochodzie manifestacyjnym z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości, który zaczął się dn a 2 b. m.

Z CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ.

Ciężkie przyszłe czasy dla rodzinki drużyn warszawskich...

Komenda w pełnym składzie z Kom. Chor. dh. ph. T. Piskorskim na czele rozpoczęła wycięczki wizytacyjne.

Celem otrzymania pewnej porównawczej charakterystyki, pierwsza wizytacja objęła sześć drużyn z różnych hufców, szkół i warunków pracy, mianowicie: 6 W. D. H. im. H. Dąbrowskiego (szk. śred.), 13 im. Sułkowskiego (szk. śred.), 14 W. D. H. im. Głowackiego (szk. śred.), 10 W. D. M. im. Batorego (szk. rzemieślnicza), 45 W. D. im. Langiewicza (szk. pow.), 38 W. D. H. im. Krasińskiego (szk. pow.).

Poszczególni członkowie Komendy czynili uwagi i spostrzeżenia w zakresie działów swych prac. Otrzymano szereg ciekawych wniosków, a ogólne najlepsze wrażenie wywarły 10 W. D. H. i 14 W. D. H. Troska o intensywność pracy i to głównie w drużynach szkół powszechnych, spowodowała powołanie do życia VI hufca, ogniskującego pracę z przedmieścia Woli i Powązek.

Z radością notujemy ten fakt, jako dowód organizacyjnie planowego rozrostu naszej Chorągwi.

Hufiec I grupujący czołowe drużyny (1, 2, 3, 6, 7, 8, 13, 16, 25) odbył swą pierwszą tegoroczną zbiórkę. Jego życie wewnętrzne przewiduje ładny program zawodów ćwiczeń i wycieczek. Komenda położyła duży nacisk na zmianę „oblicza" odprawy drużynowych. Wprowadzono mianowicie dwudziesto minutowe gawędy, referaty z różnych dziedzin, wygłaszane przez specjalistów instruktorów. Na ostatniej odprawie dh. ph. Wołkowicz mówił o „Opiece nad chorym chłopcem". W pięknie ujętej gawędzie omówił choroby, które gnębią nasze społeczeństwo, podając ich genezę i wpływ warunków na ich zatrważający rozrost. Operując faktami wziętemi z naszego życia wykazał ogromne zaniedbywanie się i niezrozumienie powagi tego groźnego objawu. Wskazówki co do metody opieki, formy i celowości uświadomienia wzbudziły przeświadczenie ogólne o konieczności wprowadzenia tego zagadnienia w zakres naszej pracy. Następnie dh. T. Ptaszycki, jako drużynowy I. W. D. H. wystąpił z wezwaniem o „samopomoc drużyn". Omawiając stan warunków pracy drużyn naszej Chorągwi zestawił w słowach mocnych efekt, wygodę niektórych drużyn kategorji A z nędzą i pracą, łamaniem się i heroizmem bezgłośnym choć wielkim, tych dwudziestu kilku drużyn przedmieść wielkiej Warszawy. Ujął w ramy zestawienia pracę drużyn bogatych i możliwość wysiłków u drużyn niezasobnych. Wytknął całą absurdalność zasklepiania się drużyny w swem gronie, całą nieharcerską logikę szukania tematów pracy społecznej w dziedzinach innych, gdy tu na terenie chorągwi w bratnich szeregach drużyn przedmieść jest jej nieskończona możliwość. Słusznie też stwierdził, iż żadnym zaszczytem, w tych warunkach, jest osiąganie tytułu drużyny przodującej". Swe przemówienie zakończył przyrzeczeniem że od tego dnia wszelką pomoc harcerską „Jedynka" nieść będzie 42 W. D. H. im. J. Piłsudskiego i 45 W. D. H. im Langiewicza.

W ślady „Jedynki" poszła „trójka", zgłaszając pomoc naszym dwum drużynom. Nie wątpimy iż w tym prawdziwie harcersko-społecznym pojedynku staną i inne prawdziwie harcerskie drużyny.

Ubiegłe ferje świąt Bożego Narodzenia zastały dwie nasze drużyny w terenie. 39 W. D. H. im. Wybickiego odwiedziła Zakopane, a 42 W. D. H. im. J. Piłsudskiego ćwiczyła swe „ciało i zmysły" w szkole rolniczej pod Łowiczem.

DRZAZGI SPORTOWE

W chwili kiedy to piszę tak blisko jesteśmy Olimpjady w St Moritz, że nie będę Wam ani podawał jej programu ponieważ zanim ten Nr. „Harcerza" ukaże się, o całem przebiegu Igrzysk dowiecie się z gazet codziennych, gdyż liczne pisma i urzędowa PAT. nawet wysłała tam swoich specjalnych korespondentów, którzy telegramami informować będą o przebiegu zmagań narodów.

My zaś zajmiemy się naszą „gawędą". W ostatnich czasach coraz częściej zaczynam otrzymywać wiadomości o sportach w naszych drużynach i HKS-ach.

Ostatnio otrzymałem list z **HKS. Bydgoszcz.** Pisze mi dh. Papiński, że jakkolwiek poziom pracy w klubie, po wystąpieniu nieharcerzy obniżył się znacznie, gdyż ci którzy pozostali należą do sił młodszych, które trzeba dopiero wyrobić, to jednak praca w klubie postępuje naprzód.

Do najczynniejszych sekcyj należy **Sekcja lekkoatletyczna**, która urządziła dwa razy zawody (29.VI z okazji 10-ciolecia — dla całego hufca i zawody wewnętrzne 9.X o mistrz. H. K. S.).

Pozatem sekcja brała udział w zawodach w dniu 3 maja i zawodach Pom. O. Z. L. A. jednak wyniki (z wyjątkiem dhen) nieszczególne. Niżej wymienione wyniki są rekordami klubowemi.

Druhny:

1) Biegi: 60 m. — 8,4 s. — dhna Nytkówna, 80 m. — 12,1 s. — dhna Nytkówna, 100 m. — 15,8 s. — dhna Nytkówna, 200 m. — 30,2 — dhna Rybkówna — rek. Pomorza, 250 m. — 476 s. — Michalska. 500 m. — 2:4,8 s. — Hutkówna.

2) Skoki: wwyż — 130 cm. — Nytkówna, wdal — 402 cm. — Rybkówna

3) Rzuty: dyskiem — 19,54 — Sutkowska, kulą — 8,64 — Nytkówna. oszczepem — 18,10 — Nytkówna.

Druhowie:

1) Biegi: 60 m. — 8 s. — dh. Cywiński Zygmunt, 80 m. — 8 s. — dh. Strzałkowski W., 100 m. — 12 s. — dh. Strzałkowski W., 200 m. — 25 s. — dh. Strzałkowski W., 400 m. — 59,8 s. — dh. Strzałkowski W., 800 m. — 2,18 s. — dh. Cywiński Zygmunt, 1500 m. — 4:53,2 s. — dh. Kępiak Bol.

2) Skoki: wwyż — 155 cm. — Strzałkowski, wdal — 552 cm. — Strzałkowski.

3) Rzuty: dysk — 25,90 m. — dh. Stranz, kula — 10,40 m. — Szymański, oszczep — 30,35 m. — dh. Stranz, granat (oburącz) — 75,70 cm. — Michalski.

Porównajcie je z wynikami waszemi!!!

Sekcja gier przeprowadziła turniej gier (palant, koszykówka, siatkówka i szczypiorniak) dla hufca w maju i czerwcu ub. roku. Pozatem rozegrano zawody w szczypiorniaka ze Szkołą Ofic. (3 razy — 1:1, 1:7, 2:5 dla Szkoły).

Inne sekcje w organizacji.

H. K. S. Lilja w Turku (woj. Łódzkie) nadesłał nam wykaz swoich rekordów lekkoatletycznych. Przedstawiają się wcale nieźle. Lepsze w każdym razie niż HKS. Bydgoszcz.

Oto one:

800 m. — 2,17 s. — dh. Bucikiewicz Kaz., 1500 m. — 4,49 — dh. Bridge St., 4 × 100 m. — 50,2 s. — (Bucikiewicz, Kochanowski Łukaszewski, Przyborowski), 300 m. — 11,14 s. — dh. Wierzbicki W.

Chorągiew Warszawska.

Zamknąwszy sezon lekkoatletyczny przeprowadza teraz gry sportowe. W dwu ostatnich tygodniach stycznia rozegrano szereg spotkań w koszykówce. **7 W. D. H.** w swym rezerwowym składzie pokonała **8 W. D. H.** w stosunku 43:2. Znaczna przewaga siódemki.

I W. D. H. — Varsovia kombinowana — 36:63.

Gra b. ciekawa dzięki dobrze strzelającym atakom. Varsovia wystąpiła z jednym graczem rezerwowym, jedynka z rezerwą w obronie. Wynik jak na spotkanie drużyny z czołowym zespołem klubowym bardzo dobry. W HKS-ie dobry Koźmiński, w Jedynce Ptaszycki.

I W. D. H. — gimn. Mickiewicza 14:26.

W pierwszej połowie przewaga Jedynki — później Mickiewicza. Gra b. dobra powoduje parę „rozbić". U Mickiewicza dobry atak, w Jedynce Zakrzewski w obronie.

I W. D. H. — Y. M. C. A. komb. 29:32.

Jedynka prowadzi, której atak głównie z kombinacji Materski — Chołodziński zdobywa kosze. W ostatniej dopiero ćwiartce b. ostra gra Y. M. C. A. wykańcza słabszych fizycznie harcerzy. Krzywdząca, nieznaczna przegrana „Jedynki". Mecz powyższy wykazał, że dobry zespół harcerski może z powodzeniem walczyć z „asem" klubowym.

5 W. D. H. — 1 W. D. H. 16:76 (!!!).

Jedynka po grach z zespołami klubowymi nabrała pewnej ogłady „koszykarskiej". Wobec niepełnego składu, zasilił go Koźmiński z Varsovji. Wynik powyższy (rekord swego rodzaju — co pół minuty kosz!). Jest wynikiem koncertu gry ataku. U. 5 W. D. H. brak treningu.

Powstający **Związek Gier Ruchowych** zatwierdził w ostatnich dniach nowe przepisy gry w siatkówkę i koszykówkę, które obowiązywać będą już w przyszłym sezonie. Radzę już teraz przestudjować je dokładnie, gdyż różnią się one znacznie od przepisów poprzednich.

Przeprowadzony przez „Przegląd Sportowy" konkurs na ustalenie 10 najlepszych sportowców polskich, w którym wzięło udział 4674 czytelników dał dość ciekawy rezultat.

Po obliczeniu wszystkich głosów okazało się, że lista 10 najlepszych sportowców 1927 r. brzmi następująco:

1) Halina Konopacka — 4,328 głosów, 2) płk. Karol Rómmel — 3,811 głosów, 3) Stefan Kostrzewski — 3,684 gł., 4) Tadeusz Adamowski — 3,083 gł., 5) ś. p. Alfred Freyer — 3,019 gł., 6) Bronisław Czech — 2,956 gł., 7) Janina Loteczkowa — 2,914 gł., 8) ś. p. Edward Kleinadel — 2,738 gł., 9) Władysław Dobrowolski — 2,304 gł., 10) Wacław Kuchar — 2,216 gł.

Jak widzicie na liście reprezentowane są prawie wszystkie gałęzie sportu, choć lekka atletyka posiada aż 4 przedstawicieli.

Pamiętajcie zawsze o Funduszu Olimpijskim.
Chudy Lis.

TO I OWO

CZŁOWIEK MECHANICZNY.

Największy cud techniki amerykańskiej.

W ostatnich czasach „Westing house Electric Company" w Nowym Jorku zademonstrowała swój sensacyjny wynalazek „człowieka mechanicznego". Jest to automat kierujący się wyłącznie dźwiękiem głosu ludzkiego. Jeśli są wydawane rozkazy głosem o pewnym określonym natężeniu i tonie, to automat wykonywuje szereg czynności, zapala światło, puszcza wentylator, operuje pompą, wydaje sygnały świetlne. „Człowiek mechaniczny nie tylko wykonuje rozkazy, ale również udziela informacji i, jak komunikuje korespondent Reutera, kilka takich automatów reguluje dopływ w waszyngtońskim wodociągu. Na telefoniczne zapytanie wydaje pewne dźwięki określające poziom wody w zbiorniku. Automaty zbudowane na podobnej zasadzie nie są nowością. Były próby konstrukcji automatów reagujących na fale głosowe o określonej czystości drgań, ale „człowiek mechaniczny" oprócz tego słucha rozkazów wydawanych przez telefon, nawet przez radjo. A więc marzenie wynalazców wszystkich czasów skonstruowania „człowieka mechanicznego", który byłby posłusznym niewolnikiem ludzkości jest bliskiem zrealizowania.

MAŁPY I MUZYKA.

Małpy są zwolenniczkami klasycznej muzyki. Przekonał się o tem dyrektor zoologicznego ogrodu w Chicago, który urządził swoim wychowankom koncert klasycznej muzyki i jazzu.

Jazgot jazzu, miauczenie saksofonu, dysonanse subtelne nowoczesnych harmonji, które tak rozkosznie łaskoczą nerwy dwunożnych melomanów, na małpach wywarły wrażenie przygnębiające. Zaczęły one protestować na swój sposób, wrzeszcząc w niebogłosy i pomstując na autorów owej muzyki, uspokoiły się dopiero gdy zabrzmiały spokojne akordy klasycznej sonaty. Oczarowane małpy przylgnęły do krat i słuchały z wyraźnem zadowoleniem zrozumialszej dla nich muzyki.

Następnie przeprowadzono doświadczenia z rozmaitemi instrumentami, zaznajamiając małpy kolejno z fletem, skrzypcami, fortepjanem i t. p. Saksofon i trąba przeraziły czworonożnych słuchaczy, natomiast skrzypce sprawiały im niewątpliwą przyjemność. Z niewiadomych powodów wiolonczela została przez małpy wyśmiana. Najprzód jęły one spoglądać po sobie i kpiąco mrugać, poczem zbliżyły się do dziwnego instrumentu i przyglądały się mu przez czas dłuższy, śmiejąc się małpim śmiechem i żywo rozprawiając na ten temat.

PORZĄDKI

SPRZĄTANIE.

Codzień powinno się sprzątać porządnie. Nie należy na to przeznaczać szczególnego dnia np. soboty. Jeżeli się sprząta codziennie dokładnie to takie wyjątkowe sprzątanie jest zupełnie zbyteczne, a jest ono zawsze niewygodne i często nie odpowiada hygjenie. Sprzątać powinno się przy otwartych oknach, tylko podczas mrozów można okna otwierać po sprzątaniu. W sypialni ściele się najpierw łóżko, wyciera umywalnię, zmywa naczynia sypialniane odpowiednią szczotkę, następnie usuwa się rzeczy z podłogi, rzeczy mniejsze odsuwa się od ściany aby nie zawadzały w sprzątaniu, przed zamiataniem przygotowuje się ścierki do podłogi i kurzu. Podane ścierki macza się w czystej wodzie, wyżyma się, suchą połowę zakłada się na mokrą i zwija. Tak zwilżoną ścierką wyciera się kurz z podłogi froterowanej, po wytarciu kurzu zamiata się, wyciera się suknem a jeżeli podłoga jest mało błyszcząca to i szczotkami. Jeśli podłoga jest tylko malowana, niefroterowana, to się ściera kurz ścierką wilgotną, zamiata i wyciera ścierką mokrą. Podłogę zwyczajną białą przed zamiataniem trzeba posypać wilgotnym piaskiem, albo trocinami; kurz ściera się w ½ g. po sprzątaniu. Wilgotną ścierką można ścierać kurz ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem złoconych. Czyszczenie klamek, okien, pieców robi się wiedy, gdy dany przedmiot tego wymaga. Klamka powinna być zawsze błyszcząca; okno — niezakurzone i bez plam. Również trzeba starannie wietrzyć wszystkie pokoje, zwłaszcza sypialnie i dziecinny. Trzepanie powinno się odbywać dość często, ale zawsze na dworze. Jeśli dywan, kilim i t. d. trudno często wynosić to można go czyścić, posypując dobrze wyżętą kwaszoną kapustą i potem zmieść. Dywanów nie należy nigdy składać, tylko zwijać. Sień w dużych domach należy często sprzątać, nieraz 2 razy dziennie. Jeśli podłoga jest terrakotową — codzień trzeba ją wytrzeć mokrą ścierką. Kurz i pajęczynę starannie zmiatać.

Sprzątanie kuchni. Kuchnię sprząta się 2 — 3 razy dziennie. Główne sprzątanie odbywa się po wydaniu obiadu. Po obiedzie trzeba wszystkie resztki, mogące być zużyte, schować, pozostałe — złożyć do szaflika z pomyjami. Następnie zbiera się wszystkie brudne naczynia w jedno miejsce przy umywalni, odkłada osobno głębokie, płaskie, łyżki i noże do kubełka i zmywa się, zaczynając od naczyń cztszych. Nie można nigdy naczyń zmywać ścierkami tylko zmywakiem z rogoży, lub szczotką. Spłukane w gorącej wodzie naczynia kładzie się na jaką starą tacę lub blachę, żeby ociekły. Noże przed czyszczeniem należy zmyć w wodzie letniej, nigdy — gorącej. Rondle przed czyszczeniem powinny być w środku wymyte, a jeśli jest na dnie przypalone jedzenie to trzeba nalać trochę ługu, sody z wodą, lub octu z popiołem, poczem wyskrobać szczotką nie zaś nożem. (Do naczyń aluminjowych sody sypać nie można!). Rondle miedziane czyści się gliną lub zakwaszonemi otrębami. Po dokładnem oczyszczeniu spłukuje się je i stawia na ciepłym piecu, żeby wyschły, a jeśli chcemy, żeby się świeciły, trzeba je potem wytrzeć ostrem suknem i suchą kredą. Naczynia niklowe i aluminjowe czyści się tylko kredą. Noże czyszczą się dobrze na ostrem suknie posypanem proszkiem. Sukno składa się na pół, tak żeby nóż jednocześnie czyścił się z 2-ch stron. Z proszku wyciera się nóż papierem a potem miękką ścierką. Po zmyciu i wyczyszczeniu wszystkich naczyń szoruje się wszystkie drewniane przedmioty i stoły. Wszystkie niemalowane drewniane przedmioty można szorować ługiem bez mydła. Zmywalnie po wylaniu brudnej wody trzeba wymyć szarem mydłem, spłukać i wytrzeć do sucha. Potem zmiata się z płyty wszystko, a jeśli chcemy, żeby wyglądała ładnie pendzlujemy ją grafitem, rozrobionym z wodą. Nakoniec zamiatamy podłogę i wycieramy kurze mokrą ścierką. Wymieść trzeba dokładnie z wszystkich kątów. Potem wyciera się szklanki, okna, kurz i ustawia się sprzęty na miejscu. Podczas gotowania nie wyciągać niepotrzebnych rzeczy, nie rozrzucać statków, ścierać po sobie wtedy i sprzątanie prędzej pójdzie.

Należy się przygotować do licznych upadków wprzód nim się zwycięży. *Napoleon I.*

* * *

„Niemożliwe—jest to wyraz dający się znaleść tylko w słowniku głupców. *Napoleon I.*



Wrażliwy człowiek.

Młody człowiek, siedzący w tramwaju, nagle blednie i zamyka oczy.

Jadący z nim przyjaciel pyta go:

— Co ci się stało. — Czyś zachorował?

— Nic podobnego. Nie mogę długo patrzeć na to jak w tramwaju przedemną stoi jaka starsza kobieta.

Na wszelki wypadek.

Malec przychodzi do apteki i mówi:

— Proszę pana środek na uśmierzenie bólu.

— Dla kogo?

— Dla mnie. Właśnie zbiłem wielkie lustro mamusi.

W aptece.

— Te tabletki są na żołądek, te na nerki, a te na ból głowy.

— Panie Aptekarzu, ja już będę wiedział, ale czy te tabletki będą wiedziały w które miejsce mogą pójść.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Arytmometr geograficzny.

Litery oznaczone krzyżykami dadzą nazwisko słynnego podróżnika polskiego.

— — — × — — — Miasto w Niemczech
— — — × — — — Miasto w Polsce
— — × — — Wyżyna w Arabji
— × — Kraj w Afryce
— — × — — Morze południowe
— — × — — Miasto w Italji
— × — Miasto w Indjach
— — — × — — — Miasto w Anglji
— — × — Miasto przemysłowe w Niemczech
— × — Rzeka w Rosji
— — × — — Miejscowość nad morzem Bałtyckiem

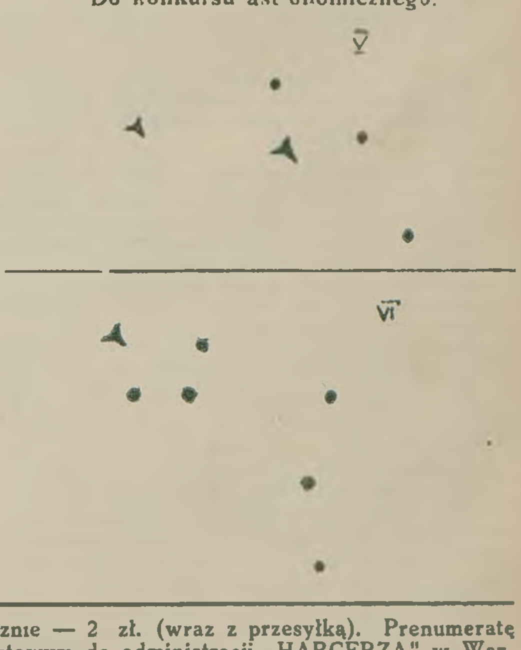
Żarciki rebusowe.

1) 100 m² K

2) + S 100 m² Z / K jednostka oporu

3) Q² Ł K

Do konkursu astronomicznego.



PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.